Rok X. Październik 1935 № 10.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU

NEKROLOGI BR.

Dnia 28 VI przeniósł się do wieczności śp. Ks. Franciszek Antoni Dierzkiewicz, proboszcz w Czerlejnie a b. nasz Ks. Dyrektor i członek Kongregacji III Zakonu w Modrzu.

Z Jego to inicjatywy i staraniem powstał III Zakon w parafji naszej. Był bardzo dobrym Dyrektorem starającym się o rozwój III. Zakonu nietylko liczebnie, ale przedewszystkiem starał się dusze. nasze prowadzić śladami św. Ojca Franciszka. Pomocą w tem były mu własne jego zalety: pobożność, łagodność zewnętrzna pogoda ducha i inne. Był także bardzo światłym spowiednikiem, to też gdy wolą Jego było przenieść się do innej parafji niejedna dusza ubolewała nad stratą swego spowiednika. I chociaż Bóg zrządził że Go odwołał z parafji naszej a teraz z tego świata pamięć o Jego naukach i dobrodziejstwach nie zaginęła i nie zaginie. Na pogrzeb Jego do Czerlejna wyjechały trzy Siostry z chorągwią, zaś w mszach św. zamówionych i we wszystkich innych duszę Jego polecamy miłosierdziu Bożemu. O toż samo bardzo prosi wszystkie Siostry i Braci III Zakonu.

Kongregacja Modrze.

Również modlitwom polecamy duszę zmarłych naszych Sióstr, w tem duszę śp. Michaliny Budzińskiej przełożonej. śp. Franciszki Wójcikowej zmarłej w Warszawie.

R. I. P.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego fran. p. Helena Rucka z Kamińska 10 zł. z wdzięczności za otrzymaną łaskę.

Na Misje Franciszkańskie Kraków, Jasińska 2 zł.

Pochodnia Seraficka
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ

Jak zdobyć młodzież do Trzeciego Zakonu?

Referat O. Franciszka Pyznara wygłoszony podczas Kongresu Tercj. na Sekcji XX. Dyrektorów, 15. VI. 1935.

OGÓLNY POGLĄD.

Kardynał Pacelli, sekretarz stanu, w liście do Arcybiskupa Kolońskiego, kardynała Schuttego przesłał następujące słowa: „Kto otwartem okiem obejmuje współczesność i jasno zdaje sobie sprawę z wyrastającej z niej przyszłości, ten przejęty będzie i poruszony wielkością zadań tej współczesności, rozpiętością jej potrzeb, głębokością jej przemian wewnętrznych, siłą z jaką wzajemnie ściera się ze sobą stare z nowem, święte z bezbożnem, dążąc do rozgrywek przez tworzenie potężnych frontów duchowych“...

Otóż idąc po linji tej wielkiej myśli, pragniemy stworzyć jeden z owych „potężnych duchowych frontów“, mianowicie, chcemy rozbudować Trzeci Zakon Seraficki i wzbudzić w nim pierwotnego ducha, który najlepiej odpowie potrzebom dzisiejszego świata chrześcijańskiego.

Kwestja ta jest pierwszorzędnej doniosłości. Trzeba słusznie przyznać, że podniesiona sprawa dotyczy nietylko znaczenia i działalności samego Tercjarstwa, ale zawiera w sobie szczytną i tak potrzebną misję duchową dla pogłębienia katolickiego życia w społeczeństwie całem.

Jeżeli państwo potrzebuje wartościowych obywateli, to tem więcej potrzebuje Kościół Chrystusowy wyrobionych, mocnych dusz, któreby godnie przedstawiały obywateli Królestwa Bożego na ziemi. Czołowa armja Kościoła katolickiego, którą stanowi Trzeci Zakon franciszkański, powinna być zawsze gotową do spełnienia swojego wysokiego zadania, do obrony wiary i obyczajów chrześcijańskich. To istotne zadanie Tercjarstwa wymaga dzisiaj gruntownej reformy wewnętrznego życia, aby wydobyć z jego głębi, z jego ducha, nowe twórcze siły do podobnej działalności i aktywności, jak w poprzednich wiekach.

Oto dlaczego szukamy młodzieży i zapraszamy ją do wzięcia udziału we wielkiej wyprawie misyjnej do bezgranicznych puszcz zapomnianego i zaniedbanego chrześcijańskiego życia w dzisiejszem społeczeństwie. Potrzebne więc jest dobrze przygotowane, wyszkolone i zahartowane wojsko Chrystusowe. Żołnierz seraficki musi być

uświadomiony i zdolny do boju z potęgami ciemności, któryby w blasku słońca prawdy Bożej objawionej, błyszcząc czystą i gotową bronią życia cnotliwego, mógł z rycerskim zapałem uderzyć na wroga i w Imieniu Chrystusa strącić go w przepaść hańby i powszechnego potępienia.

Stąd Trzeci Zakon potrzebuje w swoich szeregach rycerzy ducha, rycerzy słowa i rycerzy życia prawdziwie chrześcijańskiego. Zdobyć młode pokolenie do Tercjarstwa, wychować je należycie w życiu wewnętrznem, głęboko religijnem, wpoić w młode dusze zamiłowanie do cnót Chrystusowych, zapalić ich serca gorącą miłością Boga, bliźniego i tą samą Bożą miłością nauczyć ich kochać swoją Ojczyznę, będzie dziełem opatrznościowem, epokową misją Chrystusową, spełnioną przez synów własnego narodu we własnej Ojczyźnie. W taki sposób wywiążemy się dobrze z naszego obowiązku względem swojego społeczeństwa, aby podnieść, odrodzić i zorganizować życie i działalność katolicyzmu w Polsce. Nie należy trwożyć się o przyszłość, ani się nie oglądać na bok, jakoby ktoś inny miał przybyć i wyręczyć nas w pracy i poświęceniu się dla naszego dobra. Bez naszej wytężonej pracy na polu ducha religijnego, na polu uprawy życia cnotliwego, nie możemy się spodziewać, ani oczekiwać dobrego urodzaju. Pan Bóg błogosławi tylko pracę i spuszcza deszcz łask z nieba na glebę uprawioną przez dzielnych oraczy ewangelicznych. Żniwo jest wielkie, potrzeba gromadzić i jednoczyć siłą ducha Bożego jak najwięcej gorliwych robotników. Słowem potrzeba stanowczego czynu apostolskiego.

Kiedy rozchodziło się we Francji o wychowanie państwowe, wódz Napoleon powiedział do rady państwa: „Nie za ten mizerny żołd, nie dla marnego odznaczenia ludzie idą na śmierć, zelektryzować ich można jedynie, przemawiając do ich duszy“. Podobną drogą pozyskamy młodzież dla naszej świętej sprawy, interesującej cały naród. Przemówił Chrystus do duszy Franciszka w jego młodzieńczym wieku i pociągnął go za Sobą. Podobnie i my w Imieniu Chrystusa przemówmy do młodzieży, ale do ich duszy i o życiu duszy, a przekonamy się, jak będą pilnie słuchać, jak chętnie będą nabywać tej nadprzyrodzonej wiedzy życia i jak gorliwie zaczną praktykować to, czego się od nas nauczyli. Powtórzą się w istocie cudowne wskrzeszenia ewangeliczne: „Nie umarła dzieweczka, ale śpi“ — „Młodzieńcze, tobie mówię wstań“ — „Łazarzu, wyjdź z grobu“. — Takie będą skutki z rycerskiej akcji Trzeciego Zakonu na polu życia dusz młodych w społeczeństwie.

Ks. Arcypasterz łucki tak przemawia do swoich diecezjan: „Wiadomo nam, że walka przeciwko Bogu rozgorzała z takiem na-

pięciem, jak nigdy przedtem; jej terenem jest wszechświat cały; w wir tej walki wciągnięta i Ojczyzna nasza. Na nas katolikach bez wyjątku ciąży obowiązek współpracy w obronie praw bożych. Rzucić musimy na szalę wszystkie swe siły moralne, całą swą moc ducha i zapał żołnierzy Chrystusowych, świadomych odpowiedzialności przed Bogiem i przed szeregami pokoleń, które za nami idą".

Arcypasterz diecezji marsylskiej Mgr. Dubourg w liście do wiernych odzywa się temi słowami: „Nie powinniśmy mylnie pojmować swego zadania. Nasza rola nie polega jedynie na defenzywie. Mamy coś więcej do czynienia, aniżeli kopanie okopów dla ukrycia się w nich w celu szukania własnego bezpieczeństwa. Mamy się poświęcać na służbę w naprawianiu tego, co ulega zniszczeniu we wskazanej przez Boga budowie. Mamy przepoić wszystkie czyny życia naszego zasadami chrześcijańskiemi. Trzeba znać naukę religji, ją propagować i stosować w życiu".

Z pomiędzy ludzi świeckich wszechświatowej sławy, sławny uczony profesor katolickiego Uniwersytetu Fryburskiego, Gonzaga de Reynold, między innemi taką daje charakterystykę współczesności. „Człowiek współczesny zaczął od wyrzeczenia się wiary na rzecz rozumu; rozumu zaś wyrzekł się na rzecz strony uczuciowej, tę znowu stronę uczuciową porzucił na rzecz instynktów; obecnie więc już dosięga dna przepaści... Rewolucja tak głęboko zapuściła korzenie w duszę człowieka i we współczesne społeczeństwo, że zapytać się trzeba, czy nie stoimy wobec nowych katastrof... Prawdziwą i jedynie słuszną podstawą nadziei w możności usunięcia niebezpieczeństwa, jest wiara nasza, jest istnienie, moc i wpływ Kościoła. Niechże katolicy będą w świecie współczesnym, czem jest zaczynienie dla ciasta. Nie wznośmy fortec myśli katolickiej przed nami na to, abyśmy się za niemi skrywali, niech one będą za nami. Natomiast walczmy odważnie w okopach świata współczesnego".

Inny głośny pisarz, hr. Włodzimierz d'Ormesson mówi: „Wgórę wznośmy wzrok nasz. Ponieważ prawda dnia jutrzejszego, jak dnia dzisiejszego i wczorajszego, spoczywa w porządku katolickim, w wierze katolickiej, w wiecznych walorach moralnych, które streszczają wszystko i które odważnie szerzone być winny. Przez propagandę tylko prawd katolickich możemy świat zbawić".

Takiej treści kazania wygłaszają do nas w obecnej chwili: rozum, nauka, wiedza. Te cenne słowa ludzi świeckich, wydobyte z głębi ich czystej, wierzącej duszy, są cudownemi promieniami, przedzierającemi się do nas przez ciemny firmament, pokryty złowrogiemi chmurami życia ludzkiego. One to wskazują wyraźnie konieczny powrót do Chrystusa, aby mógł się narodzić w duszach

ludzkich, a szczególnie w młodzieży, która jest podstawą naszej przyszłości, a na którą czyhają zdradliwe i drapieżne ze swojemi morderczemi planami jawni i ukryci wrogowie katolickiej wiary.

Warto tu przypomnieć wiadomość podaną przez Agencję katolicką prasową w Kurjerze Warszawskim z dnia 8 maja 1935 r. pod nagłówkiem: „Związek Nauczycielski przeciw Kościołowi": „Związkowcy w myśl wytycznych własnego organu winni: „przygotować jednostkę i społeczeństwo do współdziałania z państwem w walce z klerem", oraz „stworzyć jednolity front młodzieży wiejskiej, będący w stanie skutecznie przeciwstawić się wstecznym wpływom na młodzież wiejską organizacji klerykalnych". — Głos ducha ciemności budzi nas wcześnie, abyśmy powstali i stworzyli silny front pracy na polu ducha młodzieży przez należyte wychowanie w życiu nadprzyrodzonem.

Akcja Trzeciego Zakonu.

Dzięki staraniom naszych Arcypasterzy i ogółu Duchowieństwa młodzież katolicka w Polsce jest dzisiaj świetnie zorganizowana i pozostaje pod czujną kontrolą powołanych do tego czynników. Stąd więc nie zachodzi żadna potrzeba, ani też nie mamy wcale zamiaru mieszać się do ich organizacji. Nasze pole pracy jest odmienne, mianowicie: szerzenie Królestwa Bożego w duszy młodzieży. Trzeci Zakon św. O. Franciszka jest powołany do „naprawy kościoła dusz", i jeżeli nie będzie spełniał wiernie tego ważnego obowiązku, sprzeniewierzy się swojemu głównemu powołaniu i utraci swoje znaczenie, jakoteż należne stanowisko. Historja Tercjarstwa nowszych czasów w znacznej mierze stwierdza powyższe zdanie. Począwszy od Papieża Leona XIII aż do ostatnich lat Kościół św. oczekiwał i domagał się od Trzeciego Zakonu Serafickiego wydatniejszej akcji w świecie katolickim ze względu na wyraźny upadek życia chrześcijańskiego. Lecz Trzeci Zakon nie był w stanie tego dokonać z powodu braku odpowiednich sił.

Lecz chociaż teraz powstała Akcja Katolicka, to i tak tercjarstwo nie jest zwolnione od swojego wysokiego obowiązku. Akcja Katolicka ma swoje odrębne powołanie i obowiązki do spełnienia, w czem może i powinno pomagać Tercjarstwo, lecz Trzeci Zakon pozostaje mimo wszystko ściśle obowiązany do działalności i do pracy w swoim zakresie według własnego odrębnego powołania. Kościół św. wciąż oczekuje tej pożądanej chwili, kiedy Seraficzna Akcja Tercjarska podniesie się do rzeczywistego wzlotu nadziemskiego, zachwyci oczy świata chrześcijańskiego i porwie serca wszystkich, a szczególnie młodzieży, w górę za sobą.

Po zamknięciu wielkiego Jubileuszu ludzkości, Chrystus ponownie zwraca się do „Ukochanego Młodzieńca z Assyżu“ i przemawia doń z Krzyża: „Franciszku napraw mój Kościół“! Rzewne i słodkie są te Boskie słowa, ale zarazem o głębokiem znaczeniu. Odnoszą się one również do wszystkich Ojców, Opiekunów i Gospodarzy Trzeciego Zakonu. Wszystkich Chrystus wzywa do odbudowania i odrestaurowania starego ducha i starej działalności w Tercjarstwie, do wskrzeszenia życia aktywnego Trzeciego Zakonu, któryby mógł wystąpić w świecie katolickim z powagą zdolnego lekarza dla chorych dusz i wielkiego misjonarza w odrodzeniu życia wewnętrznego w dzisiejszym człowieku zmysłowym i zmaterjalizowanym. W tym celu trzeba wpierw przygotować Tercjarstwo do pracy apostolskiej, szczególnie nad duszami młodych ludzi po parafjach. Trzeba stworzyć silny ruch w tym kierunku, przyłożyć z całem poświęceniem się rękę do pługa, aby głębiej przeorać dusze i podnieść wyżej życiową kulturę chrześcijańską.

Wprowadzenie młodych członków do Zakonu ducha Pokuty, nie da się osiągnąć zwyczajnem zaproszeniem lub jakąkolwiek zewnętrzną propagandą, to jest wykluczone. W tej sprawie rozchodzi się o nowe i nieznane życie, które wymaga ofiar i zaparcia się siebie, o czem nie ma młodzież pojęcia. Dlatego musi poprzedzić odpowiednie przygotowanie. To znaczy gruntowne wychowanie w życiu wewnętrznem chrześcijańskiem, wychowanie solidne, wyrobienie dusz religijnych, zdecydowanych i mocnych we wierze.

Młodzież, z małemi wyjątkami, nie zna życia ukrytego w Bogu, nie rozumie, co to jest życie nadprzyrodzone, które ma przenikać całego człowieka, jego myśli, pragnienia, uczucia i czyny. Jestto tajemnicą dla młodzieży, jakby to było możliwem prowadzić życie pobożne, a równocześnie czuć się swobodnym, wesołym i szczęśliwym? Jak można pogodzić życie natury zwłaszcza młodej, z życiem nadnatury, które nacechowane jest powagą, rezerwą i skupieniem? To wszystko musi młodzież wpierw dobrze poznać, przekonać się i wypraktykować na sobie, aby nabrać pełnego uświadomienia, wyczuć we własnej duszy pociąg i zapał do prowadzenia życia wyższego i szlachetniejszego od życia zmysłowego i materjalnego.

Wiadomo wszystkim dobrze, jakie braki znajdują się jeszcze w społeczeństwie na polu kultury i oświaty religijnej. Wprawdzie istnieje w naszym narodzie głębokie poczucie religijne i to się przenosi z pokolenia na pokolenie, ale tym uczuciom nie towarzyszy odpowiednie pojęcie i zrozumienie prawd objawionych. Silnie uderza brak potrzebnej oświaty religijnej w społeczeństwie, brak wyszkolenia umysłu i serca, brak szerszego uświadomienia o wartości życia

nadprzyrodzonego. Dlatego nie można się dziwić, że młodzież nie wstępuje do Trzeciego Zakonu.

Trafnie przemawia w tej sprawie ks. Emil Fiedler, proboszcz duński, który tak się wyraża: „Życiorysy Świętych są tak napisane, że po ich przeczytaniu większej części chrześcijan nawet myśl przez głowę nie przejdzie, żeby dążyć do doskonałości, bo człowiek nie chce przecież pozbawić się tej miłej szczypty wesela, jaką mu życie dać potrafi". Stąd pokazuje się, jak dziwne pojęcie o świętości posiadają ludzie. Powszechnie wyobraża sobie przeciętny katolik, że świętość można zdobyć jedynie w oderwaniu od życia.

Doświadczenie wykazuje faktami, że młode życie katolickiego społeczeństwa kształci się we wszystkiem, co jest ziemskie, zmysłowe i przemijające, jedna tylko strona życia, to jest nadprzyrodzona pozostaje bez głębszej troski, bez wyraźnej opieki, niewykształcona i nierozwinięta, rzucona na fale i bałwany burz życiowych. Dlatego wyrasta społeczeństwo bogate wiedzą, nauką i praktyką życia naturalnego, ale ubogie poglądem i doświadczeniem życia nadnaturalnego. Dzisiejsi katolicy nie pojmują ideału życia chrześcijańskiego, nie rozumią treści życia wyższego, są zamknięci w ciasnych ramach życia materjalnego, i to jest przyczyną dlaczego na całej linji cofają się przed trudnościami, przed walką i przed ofenzywą na polu życia religijnego i moralnego. Nie mają odwagi katolicy dzisiejszej doby, aby stanąć mężnie w obronie Boga i wiary katolickiej. Są to ludzie „małej wiary", małego ducha i małej iskierki życia Bożego.

Żyjemy w czasach upadku życia chrześcijańskiego, w świecie nowego poganizmu. Kościół katolicki znalazł się na wielkim froncie walki ze złem, z bezbożnością, z niemoralnością, z akcją wywrotową i przestępczością. Wobec tak groźnej sytuacji powszechnego potopu zła, w którym giną dusze ludzkie, Trzeci Zakon nie może pozostawać w roli obserwatora neutralnego, nie może spokojnie wyczekiwać w kruchcie kościoła wyniku walki, albowiem to się nie zgadza z charakterem i godnością rycerza Chrystusowego, ani tem więcej z jego historyczną przeszłością, z jego pozycją w Kościele świętym katolickim, z jego specjalnem powołaniem.

A więc trzeba się gotować do czynu życia, do działalności na polu ducha religijnego, do pracy we winnicy Pańskiej, do niesienia ratunku duszom katolickim, pozostającym w niebezpieczeństwie porwania w przepaść przez toczącą się olbrzymią lawinę bezbożności. Do takiej ważnej akcji trzeba przygotować odpowiednie siły, wypełnić niemi szeregi, lub otworzyć nowe pułki, zdolne do podjęcia działań wskazanych przez naczelne duchowne kierownictwo w celu obrony i rozwoju życia Bożego w duszach katolickiej młodzieży.

C. d. n.

Spotkanie św. O. Franciszka z siostrą Śmiercią

Ostatnie promienie zachodzącego słońca oblały roztopionem złotem pagórki i wyżyny Umbrji. Nad równiną zapadał zmierzch wieczorem, a upał gorącego dnia rozpłynął się w łagodnych falach ochłodzonego powietrza. Na drodze wiodącej do Assyża podniósł się słup szarego prochu. Powoli wyłoniła się z niego grupa ludzi odzianych w zgrzebne siermięgi. Ostrożnie i troskliwie nieśli na noszach śmiertelnie chorego człowieka. Zapadłe lica, przeźroczysta bladość twarzy, wychudzone i prawie bezcielesne ręce mówiły aż nadto wyraźnie, że dobiega końca.

Brat Franciszek z Assyża żegna się z życiem doczesnem. Na usilne prośby wyniesiono go z samotnej celi, bo raz jeszcze ostatni zapragnął popatrzeć na swe rodzinne, ukochane miasto. Nie dopisywały już biedne, oślepłe prawie oczy, ale gorące serce Świętego nie mogło się zgodzić, by nie pożegnać miejsc tak mu drogich. Gdy towarzysze-bracia wskazali mu kierunek miasta, umierający objął je wzrokiem pełnym niewypowiedzianej miłości. W jednej chwili stanęło mu w pamięci wszystko, co tu przeżył i wycierpiał. Nie oddałby tych wspomnień za żadne skarby świata, bo one dały mu szczęście niepojęte posiadania w sercu swego Pana i Boga, a na ciele wyżłobiły mu krwawe znaki Jego najświętszej Męki. Wyciągnął drżące ręce i poraz ostatni wezwał błogosławieństwa niebios na miejsce, gdzie się urodził i gdzie większą część swego życia przepędził...

Zaniesiono Świętego zpowrotem do miasta. Lekkiem wydaje się braciom brzemię, jakie na swych ramionach niosą — mimoto silne, męskie postacie kroczą pochylone. Inny niewidzialny ciężar przygniata ich do-

tkliwie i siły odbiera, a serca przepełnia nieutulonym żalem na myśl, że wkrótce utracą swego najdroższego ojca.

Brat skowronek, który zazwyczaj tak radośnie wzbijał się do góry i wesołą pieśnią głosił wielkość i dobroć Bożą, siedzi dziś smutny na suchej gałązce oliwki... Kwiateczki na łące pospuszczały żałośnie swe różnobarwne główki. Oto przesiesiono obok najlepszego ich ojca, ich najmilszego brata, który je rozumiał jak żaden inny człowiek, który z niemi tak często słodkie prowadził rozmowy. — Razem z niemi cała przyroda wokoło smuci się i płacze...

W ubożuchnej celi migoce niepewne światło małej lampki. Od czasu do czasu jaśniejszy promyk pada na bladą twarz umierającego. Siostra śmierć ukryta w najciemniejszym zakątku mieszkania czeka naznaczonej jej chwili, by zbliżyć się do posłania i zabrać swą ofiarę.

Śmierć! — Z drżeniem śmiertelnem wyszli Adam i Ewa ze swej kryjówki, w której się schowali przed rozgniewanem obliczem Bożem po spełnionem przestępstwie. Zapłakali pierwszemi łzami żalu i wstydu wyznając pokornie swą winę. I usłyszeli wyrok: łagodny i miłosierny, bo treścią jego przebaczenie, ale równocześnie straszny i nieodmienny. Jedno słowo z tego wyroku miało im dotąd stale towarzyszyć: „Morte morieris“ „Umrzesz“. W tej samej chwili gdy padło z ust Stwórcy drżenie, trwoga i bolesny jęk skargi wyrwał się z łona całego stworzonego świata. Zapadł wyrok śmierci nad człowiekiem, nad każdym żyjącym tworem ziemi. O straszliwy wyroku — jakżeż nieubłaganie i okrutnie rozbrzmiewać będzie odtąd twoje echo przez wszystkie następne tysiące lat! O śmierci, jakże i dziś jeszcze jesteś straszną dla wszystkich. Nic nie straciłaś ze swej grozy nawet dla tych, którzy ci codziennie w oczy zaglądają.

Oto na małem łóżeczku spoczywa blade, wyniszczo-

ne przewlekłą chorobą dziecię. Słyszało ono już o śmierci i czuje, że i jego życie się kończy. Strachem przejęte, z oczyma pełnemi łez tuli się rozpaczliwie do matki i woła: „Broń mnie mamusiu, ja nie chcę umrzeć” Niestety! nawet wszystko zwyciężająca miłość macierzyńska nie potrafi swej dzieciny uchronić przed śmiercią.

„Czyż naprawdę mam umrzeć?“ szepcze młoda niewiasta do zrozpaczonego małżonka. Pobrali się niedawno — nagle gdy w całej pełni używali swego szczęścia, katastrofalny wypadek rzucił na łoże śmierci biedną istotę, całkiem nieprzygotowaną do przekroczenia progu wieczności. Może sumienie nie wyrzuca jej win ciężkich — w każdym razie śmierć zaskoczyła ją tak nagle! Cóż się dziać musi w tem sercu znękanem pełnem śmiertelnego strachu?

Nadeszła nieubłagana kolej śmierci na potężnego władcę. Przez całe swe życie rozkazywał jedynie. Teraz i jemu rzucono nieodwołalny rozkaz. Zimnym potem zroszone czoło, ręce szukające nerwowo czegoś nieuchwytnego po atłasowej kołdrze, w oczach szalone przerażenie. Jeszcze kilka minut, a tryumfujący za życia mocarz stanie się bezwładnym, nieruchomym trupem.

Nawet i zakonnik w swej samotnej, dalekiej od wszelkiego zgiełku świata, celi, nie bez wewnętrznej bojaźni spogląda na zbliżającą się do niego śmierć. A chociaż długie lata pokuty i ofiary, zda się, że zmazały w obliczu Boga wszystkie winy i popełnione w życiu błędy, to jednak i jemu widnieje w oczach, naturalny ludzki strach przed śmiercią.

Jakżeż okropną musi być dopiero śmierć zatwardziałego, umierającego w swoich nieprawościach grzesznika! Jakaż straszna rozpacz musi panować w duszy na myśl: za chwilę stanę przed sądem sprawiedliwego Boga, a po takiem, jakiem było moje życie cóż mnie czeka? Wieczność, ale jaka?...

Franciszek z Assyżu wzywa do siebie usługującego mu brata. Z jego pomocą z trudem siada na łóżku. Przez otwarte drzwi spogląda na zatrwożoną i smutną gromadkę swych braci. Jego bracia!... „O Boże czegoś Ty dla mnie nie uczynił! Służyłem próżności świata, obrażałem Cię grzechami, a Ty zrobiłeś mnie Ojcem tysięcy, którzy teraz we wszystkich krajach wysławiają dobroć Twoją! Ty wiesz, jak ciężko było mi w onych pierwszych dniach gdym dla miłości Twojej opuścił wszystko ale dobroć i litość Twoja wyrównała drogę moją. Niezliczone są łaski, któremiś ubłogosławił grzeszną głowę przez wszystkie dni życia mojego... Gdy w skrusze i żalu leżałem tam na samotnej górze w prochu przed Tobą i błagałem zmiłowania Twego — Tyś w cudowny sposób krwawemi literami wypisał słowa miłości na członkach moich i wśród rozkoszy bólu odczuwałem Twoje święte rany na własnem ciele. Jakżeż Ci podziękować za tyle miłości, za ten nadmiar umiłowania najnędzniejszego ze stworzeń.

Święta, niewypowiedziana radość napełnia jego serce. Wkrótce, może za kilka chwil znajdzie się w niebie u stóp swego Boga, swego Zbawiciela. Nieogarniona tęsknota budzi się w jego duszy i szeroko wyciąga przed siebie przebite ręce... Kogoż to pragnie uściskać tak gorąco? kogoż tak miłośnie przytulić do siebie?...

„O przyjdź siostro śmierci — wyprowadź moją duszę z więzienia tego ciała i zaprowadź do Tego, który Sam jeden tęsknotę i pragnienia serca mego ukoić jest zdolny! Umierający Święty czuje, że siostra śmierć wysłucha jego gorącą prośbę, że przyspieszy swe przyjście. Więc zbiera raz jeszcze wszystkie swe siły i prawie z tryumfem śpiewa ostatnią strofę swego nieśmiertelnego hymnu do słońca:

„Niech będzie mój Pan uwielbiony za naszą siostrę śmierć, której żaden żyjący człowiek uniknąć nie może — biada temu, kto umiera w grzechu ciężkim.

Szczęśliwi ci, którzy spoczęli w Twej przenajświętszej woli. Chwalcie i wysławiajcie mego Pana i w dziękczynieniu służcie Mu w wielkiej pokorze.

Tymczasem mroczne cienie nocy ogarnęły Assyż, kościółek i klasztor Panny Marji Anielskiej i wsunęły się bezszelestnie do celi umierającego — nie śmiały jednak dotknąć twarzy Świętego. Nadprzyrodzona słoneczna jasność opromieniła Jego umęczoną głowę. Zdawało się, że wsłuchany w tajemnicze pozaziemskie melodje anielskich chórów, pragnie gwałtem połączyć się jaknajprędzej z nimi, by już wspólnie z mieszkańcami nieba zaśpiewać poraz pierwszy pieśń wiekuistej miłości. Ostatkiem sił, wspierany przez braci Leona i Anioła podniósł się i w zachwycie począł się modlić słowami psalmu: „Głosem moim wołam do Pana”.

Po ostatnim wierszu modlitwy oblicze Świętego stało się jeszcze jaśniejsze i uroczysta cisza zaległa izdebkę. Ziemski serafin z Assyża zamknął swe usta na zawsze. Śpiewając chwałę swego Boga przekroczył próg wieczności.

A podczas gdy zapłakani bracia upadli na kolana przy błogosławionych zwłokach swego Ojca, odezwał się pod oknem głośny i przejmująco smutny świergot nadbiegłej z pola licznej rzeszy ptasząt. To szare skowronki zanuciły ostatnie żałobne pozdrowienie swemu ukochanemu bratu i przyjacielowi.

Prośmy często naszego Serafickiego Ojca, by nas sam nauczył tej najwyższej, najgłówniejszej i najpotrzebniejszej sztuki: dobrze i szczęśliwie umrzeć a wtenczas i my przy końcu życia wyciągniemy radośnie ramiona do „Siostry śmierci“.

P.

Naszemu św. Ojcu Franciszkowi w hołdzie miłości na imieniny.

Błogosławionaś ty ziemio włoska!
Kraju gorących uczuć i wiary!
Jak plon twój słońce — tak łaska Boska,
Ducha snać w tobie rozmnaża dary.

Gdzie wyższe strojem poetów lutnie?
Gdzie pieśni wartsze Aniołów chóru?
Gdzie tyle nieba wcielono w płótnie?
Gdzie tyle życia wskrzesło z marmuru?

Gdzie tyle świątyń w niebo się piętszy?
Gdzie duch widomiej jaśnieje w krzyżu?
Gdzie tylu Świętych? A któż z nich większy,
Jako Franciszek, syn twój z Assyżu?

On w człowieczeństwie, jak obraz Bóstwa,
Przewodnik świata, Bożemi tory —
Mocarz miłości, Kapłan ubóstwa,
Mistrz poświęcenia a Król pokory.

I w nim wybrane narzędzie Boże,
Oby świat przezeń z wieku do wieku,
Widział i wiedział co jest i może,
Moc łaski Bożej w świętym człowieku.

(Aut. Edward Odyniec.)

„Moi zakonni bracia niech będą zawsze wierni św. Matce Kościołowi i niech ulegają kapłanom i przełożonym duchownym".

Św. O. Franciszek.

„Jesteśmy obowiązani czynić wszystko według wzoru, który nam podał w Swojej osobie Jezus Chrystus"

Św. O. Franciszek.

Różaniec jako modlitwa wspólna w rodzinie

Opowiadają o pewnym prezydencie jednej z republik południowej Ameryki, że gdy wraz z rodziną odmawiał, jak to było u nich w zwyczaju wspólnie różaniec, nastąpiło nagle trzęsienie ziemi. Dom zatrząsł się a przeraźliwy łoskot i huk dochodzący z ulicy, przerwał narazie modlitwę. Przestraszone córki prezydenta pobiegły ku drzwiom, aby się dowiedzieć co się stało. Lecz surowy ojciec zatrzymał je i dopiero po skończonej modlitwie mogły pójść zaspokoić swoją ciekawość. Ze zgrozą i największem przerażeniem zobaczyli wszyscy, że całe miasto przedstawiało jeden ogromny stos gruzów i zburzonych budynków. Jedynie dom prezydenta stał cały i nienaruszony wśród tego straszliwego morza ruin i trupów. Z nieopisanem wzruszeniem padła cała rodzina na kolana i dziękowała Matce Najśw. za cudowne ocalenie.

Świat dzisiejszy przeżywa obecnie w moralnem znaczeniu podobną katastrofę. Nietylko ruina gospodarcza dręczy narody, groźniejszem nieszczęściem dla ludzkości jest upadek moralności i cnoty. Życie rodzinne niszczeje i zanika, gmach jego wewnętrznej spoistości drży, chwieje się i trzeszczy we wszystkich węgłach, kątach i na wszystkich rogach.

Szukamy sposobu jakby ratować rodzinę: otóż wyżej podany przykład wskazuje nam środek dzielny i niezawodny a tylokrotnie wypróbowany doświadczeniem przeszłości. Tem cudownem lekarstwem na dzisiejsze choroby wieku jest modlitwa różańcowa, albo wogóle wspólna modlitwa.

Cóż powiedział Zbawiciel o wspólnej modlitwie? „Tam gdzie dwoje albo troje zgromadzą się w Moje imię, tam będę między nimi”.

A jeżeli Jezus znajdzie się wśród rodziny, to również będzie tam Jego duch, Jego błogosławieństwo, Jego łaska, Jego miłość i Jego pokój.

Niechaj więc członkowie III. Zakonu dbają ze szczególną troskliwością o wspólną modlitwę w rodzinie. Teraz w październiku niechaj nią będzie w myśl polecenia Ojca św., różaniec. — Różaniec jest modlitwą miłości. Każda rodzina łączy się z sobą nietylko przez wspólność mieszkania, przez wspólność stołu, ale przedewszystkiem najgłówniejszym węzłem łączności rodzinnej powinna być wspólna modlitwa i wspólna służba Boża. W domach, gdzie rodzina odmawia wspólnie wieczorną modlitwę, tam na pewno mieszka duch Boży, duch miłości i pokoju.

Niejeden może powie: wieczorny różaniec jest zbyt jednostajny i nużący. Może dlatego tak mówisz, żeś ty sam obojętny dla modlitwy, odmawiasz różaniec bezmyślnie i mechanicznie. — Pominąwszy już cały cudownie piękny świat myśli i rozważań, jakie nam przedstawiają tajemnice różańca, to czyż sama modlitwa Pańska nie podnosi duszy wierzącej w gorącej miłości do swego Boga i Pana — czyż ją nie napełnia słodką pociechą, że się jej Ojcem nazywać pozwala? Zaś każde „Zdrowaś Marja“ jest nowem serdecznem, dziecięcem pozdrowieniem naszej Matki Niebieskiej — jest wyciągnięciem rąk do potężnej a najłaskawszej Królowej, aby otrzymać od Niej nowe dary, nowe łaski i błogosławieństwa tak nam potrzebne na życie walki i na godzinę śmierci. A jeżeli dziecko prosi swej Matki powtarzając swą prośbę z ufnością pięćdziesięciokrotnem błagalnem wezwaniem, to czyż ta Matka może mu odmówić?... Przenigdy.

Zaiste, różaniec jest prawdziwie błogosławioną, idealną wspólną modlitwą wieczorną dla każdej rodziny katolickiej, a tem więcej tercjarskiej. Jeżeli pilna praca

lub inne naglące okoliczności nie pozwalają na całą cząstkę różańca, to przynajmniej starajmy się odmówić choćby jeden dziesiątek.

Dobrze i pobożnie odmawiany różaniec stał się już nieraz dzielnym środkiem wychowawczym. Oto następujący przykład z życia opowiada o pewnej matce, która po śmierci męża pozostała sama z jednaściorgiem dzieci. Należało je wyżywić, odziać, wychować. Odważna niewiasta zaufała Bogu i Jego Matce Najśw. i wywiązała się sumiennie ze swych obowiązków. Wszystkie dzieci stały się jej pociechą i chlubą. Na pytanie w jaki sposób podołała temu ciężkiemu zadaniu, wyciągała staruszka różaniec, a pokazując go odpowiadała z wzruszeniem: „Tym różańcem wychowałam moje dzieci".

Jeżeli i tobie matko Tercjarko, sprawiają niekiedy kłopot „dzisiejsze" dzieci, zuchwałe i samowolne, nie dręcz się, nie rozpaczaj, ale czemprędzej chwyć za różaniec! On i dzisiaj jeszcze działa rzeczy cudowne...

SS. Daniel i towarzysze mm. I. Zak. św. Franciszka Seraf.

(10 października)

Seraficka miłość, jaka gorzała w sercu św. O. Franciszka, pobudzała go do wielkiej żarliwości o zbawienie dusz.

Będąc najwierniejszym naśladowcą Chrystusa Pana, Który rzekł do Apostołów: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody..." wysyłał braci na misje najpierw do pobliskich miejscowości, a gdy liczba ich wzrosła, polecił im spieszyć z pochodnią wiary aż do najdalszych krańców ziemi.

Szczególniejszą wskazówkę, co do rozległości swego apostolstwa, otrzymał święty O. Franciszek 1212 r. gdy się udał na misje do Bevagno.

Przy wejściu do tego miasta, otoczyło go mnóstwo najrozmaitszych ptaków, a święty Patryarcha uradowany ich przyjaznem powitaniem zaczął im prawić kazanie. Skrzydlata rzesza okazywała wielkie zadowolenie i zachowywała się tak, jak gdyby każde słowo rozumiała. Z tego wywnioskował św. O. Franciszek, że jeżeli ptaszęta pojmowały niejako jego słowa, to wszechmoc Boża może i ludom pogańskim udzielić łaski rozumienia nauki Chrystusowej, głoszonej w obcym dla nich języku.

I rzeczywiście zdarzyło się potem kilka razy, że gdy bracia w dalekich, obcych krajach głosili słowo Boże po włosku, słuchaczom wydawało się, jakoby mówili ich językiem.

Gdy św. O. Franciszek po kapitule „Rogozianej“ wysyłał braci w różne strony świata na opowiadanie Ewangelji, najrzewniej i najserdeczniej żegnał tych, którzy mieli się udać do Marokko, jakby w przeczuciu, że ich już nie zobaczy na tej ziemi.

I rzeczywiście bracia ci w liczbie pięciu, zdobyli pierwsi palmę męczeńską.

Chwała tych męczenników marokańskich rozbudziła wśród braci niezwykły zapał; każdy gorąco pragnął oddać życie za wiarę, to też w siedem lat później znowu krew męczeńska franciszkańskich misjonarzy zrosiła północno-zachodnią część Afryki. Było ich siedmiu. Świątobliwy Daniel, prowincjał z Kalabrji z sześciu braćmi: Aniołem, Samuelem, Donuelem, Leonem, Hugolinem i Mikołajem.

W roku 1227 wsiedli na okręt wypływający z portu Toskańskiego i niezadługo wylądowali na wybrzeżu Afryki.

Najpierw zatrzymali się na przedmieściu miasta Centy, gdzie znaleźli kupców chrześcijańskich z Pizy, Genuji i Marsylji. Ponieważ wstęp do Centy był wiernym zupełnie wzbroniony, więc pierwszy dzień, a był

to piątek, poświęcili na obmyślenie sposobu, jakby się przedostać do miasta.

Po gorącej modlitwie, na której całą noc przetrwali, po przygotowaniu się na niechybną śmierć przez odprawienie spowiedzi św. i przyjęciu Komunji świętej, weszli w niedzielę rano do miasta i zaczęli głosić naukę Jezusa Chrystusa.

Powstał wskutek tego straszny hałas i ścisk na publicznych placach; niewierni nietylko nie chcieli słuchać sług bożych, ale zelżyli ich obelgami, a potem schwytawszy, bijąc i popychając, zaciągnęli ich do gubernatora.

Gubernator oburzony śmiałością zakonników, którzy nawet przed nim nieustraszenie głosili prawdy wiary św., uznał ich za pozbawionych rozumu i rozkazał aby okutych w kajdany wtrącono do więzienia, gdzie przez cały tydzień znosili najrozmaitsze katusze od Maurów.

Świątobliwi misjonarze znosili wszystko z weselem ducha, ciesząc się nadzieją męczeńskiej śmierci.

Z więzienia napisali list do wiernych na przedmieściu, w którym wyrazili wielką radość, że Pan Bóg pozwolił im cierpieć różne zelżywości dla Imienia Chrystusowego.

Dnia 10 października 1227 r. gubernator kazał wyprowadzić mężnych wyznawców z więzienia i osobiście starał się wszelkiemi sposobami skłonić ich do odstępstwa od prawdziwej wiary.

Początkowo przemawiał do wszystkich razem, później do każdego z osobna.

Gdy wszelkie prośby i groźby okazały się bezskuteczne, skazano ich na ścięcie.

Po powrocie do więzienia dziękowali bracia św. Danielowi, jako swemu przełożonemu, że ich doprowadził do korony męczeńskiej i prosili o błogosławieństwo na ostatnią chwilę życia.

Św. Daniel serdecznie każdego ucałował, pobłogosławił, a w końcu przemówił do nich w te słowa:

„Ukochani bracia! radujmy się i weselmy w Panu, bo nadszedł dla nas dzień uroczysty! Niebiosa już się niejako otwierają nad naszemi głowami — za parę chwil cieszyć się będą oglądaniem Ojca Przedwiecznego bez zasłony i towarzystwem Świętych Pańskich“.

Rzeczywiście w tym samym dniu wyrok został spełniony.

Wierni słudzy Najwyższego Pana szli wesoło i ochoczo na śmierć, wielbiąc Boga śpiewaniem psalmów i umilkli dopiero wtedy, gdy miecz katowski pozbawił ich życia.

Tłum rzucił się jeszcze na martwe ciała i rozszarpał je w kawałki, lecz chrześcijanie odebrali przemocą święte szczątki i pogrzebali je bardzo uroczyście.

Pewien książę portugalski otrzymał później te święte relikwje od króla Maroko i sprowadził je do Hiszpanji, gdzie przy nich bardzo liczne działy się cuda, a w roku 1516 papież Leon X policzył św. Daniela i jego towarzyszy w poczet świętych męczenników. *Esha.*

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca.

Stopień X — umartwienie smaku.

„Królestwo Boże nie jest pokarm i picie: ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu świętym“. (Rzym. 14, 17).

Tajemnica to wielka przed ludźmi, ile już drogi przebyła Dusza pod przewodem Umartwienia. To tylko pewne, że Dusza całem sercem oddana Umartwieniu, idzie krokiem olbrzyma ku świętości, ku zjednoczeniu się z Bogiem. Aby temu wierzyć, trzeba najpierw doświadczyć, czyli umartwiać się.

Spróbujmy!

Widzieliśmy już, jak Umartwienie rzuciło zasłonę na oczy, jak wzrok cielesny poszedł w niewolę. Ciekawość może nas bierze, czy też łatwo przychodzi Duszy ta dobrowolna ślepota?

Oj niełatwo, niełatwo!

Spocządku wzrok buntuje się przeokrutnie, chce stargać zasłonę narzuconą mu przez Umartwienie. Duszy chwilami się zdaje, że będzie musiała przywrócić wolność buntownikowi, że nie wytrzyma tej szarpaniny.

Co czyni wtedy biedaczka?

Udaje się na modlitwę, radzi się rozmyślania: co czynić dalej?

— Umartwiać się, wytrwać do końca — brzmi odpowiedź przyjaciela. Nie ten, kto zaczął, lecz ten, kto skończył zbawion będzie, „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je“

I rozpoczęła się długa, serdeczna rozmowa Duszy z Rozmyślaniem. Rozmowa, która zawsze przynosi światło, pociechę i siłę.

Rozmyślanie, przygotowując Duszę do nowej walki mówi jej tak:

Umartwienie wzroku, to dopiero pierwsza litera w abecadle duchowem, przychodzi kolej na drugą, a tak trudną, że tylko garstka dusz zdoła jej się nauczyć. Tą literą — to umartwienie smaku.

Odwagi Duszo moja! Czeka cię wielki bój! Nie zaznasz ty już odpoczynku na świecie! Lecz bój ten konieczny, chcąc dostąpić uświęcenia.

Dotąd dogadzałaś sobie w jedzeniu i piciu, chwytałaś tak chętnie za kąski smaczniejsze, delikatniejsze, a ze wstrętem odwracałaś się od mniej smacznych. Odtąd czynić będziesz przeciwnie...

Dotąd tak często jadłaś ponad miarę, ze szkodą nietylko duszy, ale i ciała i stawałaś się niesposobną

do odprawiania należycie ćwiczeń duchownych, do spełniania swych obowiązków. Odtąd jeść będziesz tyle, aby ducha nie obciążyć, ciała nie osłabić. Duch człowieka przejedzonego podobny do ptaszka, któremu do skrzydeł przywiązano kamienie. Czy ten ptaszek wzbije się w przestworza?

Dotąd spożywałaś potrawy z myślą o ich wybornym smaku, lub przeciwnie. Słowami chwaliłaś: dobre, wyborne, pyszne, wyśmienite! Albo ganiłaś: niedobre, niemożliwe, wstrętne! Tak samo postępują poganie i grzesznicy! Ty, Duszo, odtąd postępować będziesz inaczej. Myśli o jedzeniu wyrugujesz myślami o Bogu, z którego dobroci otrzymujesz pokarm: o żółci, occie, jakiemi pojono Pana Jezusa na Krzyżu i o t.p. rzeczach. Mówić o tem, co dobre, a co niedobre więcej nie będziesz.

Dusza słucha, myśli, dziwuje się...

Rozmyślanie, aby bardziej Duszę pobudzić, zachęcić, obrzydzić jej przyjemności zmysłowe zasypuje ją przykładami.

Św. nasz Ojciec Franciszek nie odrazu stał się wielkim pokutnikiem i świętym. Zaczynał On jak i inni od abecadła, czyli od umartwienia zmysłów. Jako młodzieńcowi wychowanemu dostatnio, przywykłemu do sutych biesiad z rówieśnikami, nie było zapewne łatwo brać miseczkę i chodzić od domu do domu prosząc strawy. Było mu jeszcze trudniej spożyć tę mieszaninę wyżebranych przysmaków, które jak mógł się spodziewać nie dojedli inni. Lecz zmuszał się Franciszek i jadł, bo chciał zaraz na początku drogi nowego życia zdusić wielkiego wroga, jakim jest smak. Nie zdusił go jednak za jednym zamachem. Walka z ciałem, z podniebieniem, rozpoczęta na wschodzie życia, skończyła się dopiero przy jego zachodzie. Gdy cudna tarcza kryła się już za widnokręgiem, gdy gasły ostatnie jej promienie,

Franciszek korżył się przed osiołkiem — ciałem i przepraszał go za okrutne obchodzenie się z nim. Osiołek niestety był już obojętny na współczucia. Za chwil kilka ciało Franciszka, a raczej kości pokryte skórą znieruchomiały, zastygły, a duch lotny, czysty uleciał w wieczność!

Była to śmierć.

A w przyrodzie tak samo gasły ostatnie promienie, słońca...

Św. Franciszek Salezy na pozór mniejszy pokutnik, a jednak gdy razu jednego podano mu do stołu przez omyłkę zepsute jajo... Święty zjadł. Gdy się spostrzeżono, czyniono mu wymówki, że nie odrzucił cuchnącego jaja. Święty Franciszek odpowiedział najspokojniej: „Zjadłem w swojem życiu już tyle dobrych jaj, że mogłem choć raz zjeść niedobre". Ten drobny szczegół dowodzi, że duch Świętego miał zupełną władzę nad ciałem, nad podniebieniem, że wyrobił ją sobie nie w tym momencie, gdy mu podano cuchnące jajo, lecz przez ciągłe umartwienie smaku.

Święci umieli panować nad naturalnemi wstrętami i upodobaniami do niektórych potraw.

Czytamy o św. Małgorzacie Marji Alacoque, że przy wstąpieniu do klasztoru, rodzina prosiła za nią, aby jej nigdy nie podawano sera, do którego czuła odrazę nieprzezwyciężoną. Klasztor zgodził się na to. Później jednak, przełożona, aby wypróbować posłuszeństwo Małgorzaty Marji i aby się przekonać, o ile uzasadniony jej wstręt do sera, kazała kłaść go przed nią tak, jak przed innemi. Widziano wtedy jak Święta mieniła się, bladła, lecz czyniąc gwałt naturze spożywała ser. Skutki tego zmagania się były takie, że przełożona obawiając się o jej zdrowie, cofnęła rozkaz.

Święta ta w umartwieniu smaku dochodziła aż do niemożliwości, w czem ją nawet naśladować nie wolno.

Nap. gasiła pragnienie nietylko letnią wodą, ale i jakąkolwiek brudną.

Święci — byli to ludzie obojętni na to, co im na stół podadzą. Nie troszczyli się o siebie, nie prosili o lepsze potrawy.

Być obojętnym na wszystko, na zimne, czy gorące, na słone, niesłone, na słodkie, lub gorzkie, dobre, niedobre, świeże czy odgrzewane — to już wielki duch umartwienia, większy aniżeli u tych, co trzy dni suszą o chlebie i wodzie, a potem trzy miesiące dogadzają sobie w najrozmaitszy sposób.

W klasztorze w Lisieux, gdy się w kuchni coś zepsuło, nie udało,, wtenczas siostry mówiły: To trzeba dać Siostrze Teresie od Dzieciątka Jezus, nikt inny tego nie będzie jadł. Św. Teresa istotnie jadła, czego inne nie chciały. Zdawało się, że jej wszystko smakuje, że delikatne podniebienie o nic się nie upomina, a żadna z sióstr nie odgadła, co S. Teresa lubi a czego nie lubi. Podawano jej przez szereg dni tę samą rybę wysuszoną na kość, a słodka Terenia uśmiechała się do tej ryby i słówka nie rzekła, że przecież ugryźć jej nie jest wstanie. Dopiero inna siostra ujęła się za nią u przełożonej.

Dusza słuchając promienieje! Czuje, jak zapał w niej się budzi, chce naśladować Świętych, aby jak oni zostać świętą.

Żegnając się z rozmyślaniem idzie dalej w życie, aby popróbować tej ślicznej cnoty, o której słyszała, aby ujarzmić smak. Jak święci, pragnie zakrólować nad podniebieniem.

— Daj ci to Boże, dobra Duszo! woła Rozmyślanie — daj ci Boże! A berła władzy nad ciałem niech nic nie wytrąci z rąk twoich!

Uśmiechnęła się, skłoniła i poszła...

— — — — — — — — — — — — —

W gmachu, który mieszkaniem jest Duszy, rozlega się krzyk, pisk, wrzawa. A znów w tej części, którą nazwaliśmy suterynami.

Co się tam dzieje?

Dusza, pod przewodem Umartwienia wkroczyła do wnętrza! Na ich widok bunt podniosła Natura, rozwrzeszczały się zmysły. Zdaje się Duszy, że uciekać trzeba, pozostawić tę zgraję w spokoju. Umartwienie nie daje czasu do namysłu, zarzuca pęta na podniebienie, prowadzi je do niewoli. Widząc to Dusza, nabiera odwagi. Przypomina sobie Rozmyślanie, przykłady świętych....

Poszli w codzienne praktyczne życie...

Biedny więzień szarpie się, krzyczy.

Krzyk jego uciszy się w trumnie, albo gdy Dusza powróci mu wolność.

Nie daj tego, Panie Boże! *S. G. K.*

Tajemnice radosne.

Wielu jest teraz ludzi smutnych — śmiertelnie, niepocieszenie smutnych. Mówi się ogólnie, że ciężkie warunki życiowe, kryzys, bezrobocie, nędza gaszą w ludzkich sercach każdą iskierkę radości, ale czy to prawda?...

Gdybyśmy spytali się naszych smutnych braci, co im dolega, — może niektórzy istotnie skarżyliby się: nie mam co jeść lub w co się przyodziać! ale większość, patrząc na nas zgaszonemi oczyma, odpowiedziałaby: „Życie jest smutne — szare — beznadziejne".

Czemuż dla tysięcy naszych braci życie jest smutne, szare, beznadziejne? Czyż wyschły w niem wszystkie źródła radości? — Nie! źródła biją obficie — toczą kryształowe wody wśród wonnej, kojącej ciszy tajemniczych lasów, tylko oni do nich drogę stracili.

Pójdźmy jej szukać dla nich i dla siebie!

Smutny mój bracie! I ty bywałeś ongiś w zaczarowanej krainie radości — w krainie lat dziecinnych. Wróć tam na chwilę wspomnieniem! Pamiętasz, jak twoja dobra matka o jesiennym zachodzie słońca, pła-

wiącym się w fioletach, purpurze i złocie, brała cię za rękę i szliście oboje do kościoła na różaniec.

Pamiętasz te drewniane wytarte paciorki, mosiężny medalik pobrzękujący delikatnie o kanty krzyżyka — pamiętasz ten kościół nabity ludźmi głowa przy głowie, a tam z głębi migocą świece, lśni srebrna sukienka Matki Boskiej i płynie daleki głos księdza odczytującego tajemnice różańca. Pamiętasz — on wtedy odczytywał także *tajemnice radosne.* Nie zwracałeś na nie uwagi, boś sam pełen był radości aż do syta. Ale dziś smutny, znękany — pójdź ze mną — odkryjemy owe tajemnice radosne!

Zwiastowanie. Przeczysta Dziewica modli się w samotności i ciszy i słucha, co Anioł Pański mówi do Niej w Imieniu Boga. Oto pierwsza tajemnica radości: czystość serca i modlitwa. Ile słodyczy, ile niewypowiedzianego szczęścia mieści się w czystem, spokojnem sumieniu, wie z doświadczenia każdy, kto po dobrze odbytej spowiedzi odchodził wzruszony od konfesjonału.

Fala miłości i pokoju jako wody ciche i jasne obejmowała duszę zewsząd i niosła łagodnie ze sobą — troski wszelkie zmalały — krzywdy doznane straciły swą gorycz — przyszłość niepewna nie budziła obaw. A przytem modlitwa, to ufne, dziecięce wzniesienie duszy do Boga, to złożenie zbolałej głowy na piersiach Tego, który jest Mądrością Miłującą i Wszechmocą Najmiłosierniejszą — jakież ukojenie!

Czemużby to szczęście nie mogło być twojem?

Nawiedzenie św. Elżbiety. Wątła dzieweczka Marja idzie z kwapieniem do swej chorej krewnej, by jej służyć. Oto druga tajemnica radości: czynić innym dobrze.

Ulga sprawiona cierpiącemu bratu, uśmiech wywołany na spłakane oblicze pada słonecznym blaskiem na życie nasze, wyzłaca jego szarość, rozprasza drażniącą nudę, czyni je pełnem, owocnem, celowem.

Radość czynienia dobrze drugim, poświęcenie się dla nich jest tak słodką i pokrzepiającą, że może nawrócić człowieka z nad brzegu przepaści. Spróbuj a obacz, jak przedziwnem jest błogosławieństwo miłości.

Narodzenie P. Jezusa. Wejdźmy do stajenki betlejemskiej, gdzie w śpiewie aniołów dźwięczy już nie ziemska, ale niebiańska radość. Król Wszechświata owi-

nięty w ubogie pieluszki spoczywa w żłobie. Co za tajemnica! O zaprawdę, i tu jest tajemnica radości!

Ubóstwo przyjęte ochotnem sercem, ubóstwo umiłowane, nie pragnące chciwie dostatków tego świata, nie zazdroszczące bogatszym niesie za sobą pokój i wesele Synów Bożych, swobodę i beztroskę dziecięcą.

Cóż ci po bogactwie, gdy cię smutek gniecie?

Czegóż ci brakować może w największem ubóstwie, gdy dusza twoja rozbrzmiewa weselem?

Kochaj ubóstwo, a znajdziesz pokój i radość!

Ofiarowanie P. Jezusa w świątyni. Spójrz na tę młodziutką Dziewicę - Matkę ofiarującą Bogu Swego Pierworodnego — Umiłowanie najwyższe i jedyne całego Jej życia. Ona wie, ile Ją będzie kosztowała ta ofiara, wie, że duszę Jej własną przeniknie miecz, a przecież ulegle i wspaniałomyślnie oddaje wszystko, bo oddaje Syna.

O gdybyśmy i my mieli tę miłosną uległość dla Woli Bożej, tę wspaniałomyślną gotowość na wszelkie Jego rozporządzenia tyczące naszego życia — zaprawdę szczęście głębokie, niewypowiedziane mieszkałoby w duszach naszych. Ale w nas ciągle budzi się prawieczny bunt: Nie będę służył! a widząc się bezsilnym i daremnym, potokiem goryczy i złości zatruwa życie.

O wróćmy pod jarzmo Woli Bożej, a znajdziemy odpocznienie dla dusz naszych, albowiem jarzmo to słodkie jest, a brzemię lekkie.

Wreszcie: Znalezienie P. Jezusa w kościele.

— Kto znajduje Jezusa, znajduje skarb dobry i Dobro nad wszelkie dobro, mówi Naśladowanie, a św. Bernard, Doktór Miodopłynny śpiewa w swych hymnach, że samo już szukanie Jezusa napełnia duszę niewymowną słodyczą, a coż dopiero znalezienie Go. A tak łatwo znaleźć Jezusa! Ileż to już razy straciliśmy Go przez grzechy nasze, a za pierwszem wołaniem skruszonego serca objawiał nam się w promiennej glorji Swego Miłosierdzia. Może i teraz niema Jezusa z nami i dlategośmy smutni, niespokojni, udręczeni. — Szukajmy Go, On jest blisko, dość wyciągnąć błagalnie dłonie, aby uchwycić kraj Jego szaty, aby się znaleść w Ojcowskich Jego objęciach i pić z Boskiego Serca radość, wesele i pokój.

L.

GAWĘDY OJCA KAPISTRANA

Rozmowy — obmowy.

Czcigodne Czytelniczki! Zapewniam was szczerze,
Że ja w waszą tercjarską cnotę mocno wierzę
I wiem, że wasze dobre, budujące czyny
Liczycie nie na sztuki już, lecz na tuziny,
Że każda z was — to św. Elżbieta bezmała
I cudów przez pokorę jedynie nie działa;
Więc tego, co napiszę, nie bierzcie do siebie,
Bo Kapistran też nieraz coś zmyśli w potrzebie.
Chyba, że w głębi serca wy same uznacie,
Że jest ta brzydka plama na cnót waszych szacie,
Tedy moja gawęda jako sok cytryny
Niechaj tę rdzę usunie z bielutkiej tkaniny.

— — — — — — — — —

Pani Eufrozyna, przezacna niewiasta,
Najpobożniejsza ponoć z niewiast tego miasta,
W niedzielę popołudniu udała się w gości
Do panny Zyty, również słynnej z pobożności.
Panna Zyta z czułością w objęcia ją łapie
I rzęsiście całując, sadza na kanapie,
Mały imbryczek z kawą do ognia przystawia,
Przytem gościa duchowną rozmową zabawia:
— Byłam dziś na kazaniu Ojca Deodata,
Mówił o umartwieniu i o wzgardzie świata,
Ale kto dziś na takich rzeczach się rozumie,
A i sam Ojciec mówić też o tem nie umie,
Co i niedziw, bo jak wiem z tej i owej strony
On też podobno nie jest zbytnio umartwiony.
Zdarza się to w zakonach, moja pani, zdarza!
Chciałam o tem wybadać raz brata kucharza,
Ale mnie zbył niegrzecznie. Cóż robić, mój Boże!
Zniosłam tę małą przykrość w najgłębszej pokorze.
— Och, tak! westchnęła rzewnie pani Eufrozyna,
Pokora to fundament, to cnót podwalina!
A tak ją trudno teraz znaleźć w jakiejś duszy!
Wszystko się naokoło nadyma i puszy.
Aż serce boli patrzeć! Taka panna Róża.
Naprawdę. Do żywego mnie nieraz oburza.
Chodzi, jakby pół świata należało do niej

I chce, żeby jej każdy pierwszy się ukłonił.
Robi miny księżniczki, a tu wszyscy wiedzą,
Że na łasce u babki razem z ojcem siedzą.
A stroi się!... — Widziałam! rzekła panna Zyta.
Ręce do łokcia, nogi i szyja odkryta!
Mój Boże! Toć pamiętam, kiedy byłam młoda,
Nawet słyszeć nie chciałam tego słowa: moda.
Suknia do kostek — czarna — ręce okryte i szyja,
Tak że mówili o mnie: skromna jak lilija.
Słucha bardzo nabożnie pani Eufrozyna,
Potem znów swej młodości cnoty wypomina,
By zaś dodać większego blasku swej zasłudze,
Przytacza dla kontrastu zaraz grzechy cudze:
Śmiertelne i powszednie, przeszłe, teraźniejsze,
Wady oraz usterki tak większe jak mniejsze,
Po takich zaś wywodach obie nie bez racji
Utonęły w przesłodkiej samoadoracji.
Zaś wróciwszy do domu, w skarbczyku duchowym
Zapisały godzinkę pobożnej rozmowy.

— — — — — — — — —

Pani Eufrozyno droga! Panno Zyto!
Pozwólcie, że wam podam radę wyśmienitą.
Jeśli chcecie na żywot wieczny zbierać plony,
Trzymajcie zawsze w ustach łyk wody święconej.

E.

Wrogowie Królestwa Chrystusowego.

„Nie chcemy, aby ten nad nami panował” (Łuk. 19.12)

Już Król-Prorok widzi w dalekiej przyszłości książęta i ludy gromadzące się w nienawistnym szale przeciw Bogu swemu i Jego Pomazańcowi. Znakiem sprzeciwu nazywa sędziwy Symeon Boskie Dzieciątko w chwili, gdy miał szczęście oglądać Je na rękach swoich. Św. Jan na wyspie Patmos patrzył na zacięty bój Chrystusa z bestją i jej sprzymierzeńcami i ogłasza Jego świetne, ostateczne zwycięstwo.

Takie są Boskie przepowiednie, a jakaż historyczna rzeczywistość?

Zaledwie pojawił się Chrystus na świecie, już Herod zamierza zgładzić ze świata nowonarodzonego króla żydowskiego. — Śmiertelną nienawiścią prześladowali

Faryzeusze Syna Bożego. Aby Go zniszczyć oskarżają Go o chęć panowania i zawładnięcia tronem. Na szydercze zapytanie Piłata: „Mam ukrzyżować waszego króla?“ krzyczą jednomyślnie i z wściekłością: „Nie mamy króla, tylko cesarza — precz z Nim — ukrzyżuj Go“.

Dysząc groźbami i mordem przeciw uczniom Pańskim, podąża Szaweł do Damaszku. Kogoby znalazł wyznającego tam Chrystusa, męże i niewiasty związane przywiedzie do Jeruzalem. Wyższa moc nad wszystkie jego pogróżki i zamiary rzuca go o ziemię. Słyszy głos: „Szawle, Szawle czemu mnie prześladujesz?“ I nagle z mściwego prześladowcy staje się apostołem.

Prześladowani i wypędzeni przez żydów rozeszli się uczniowie Pańscy po całym świecie. Piotr udał się do Rzymu, gdzie nieustraszenie podnosi w górę Chrystusowy sztandar z krzyżem i zaczyna głosić nową nieznaną poganom religję miłości. Słowo jego zapala jak gorejąca pochodnia serca ludzkie — liczba przyjaciół Chrystusa rośnie i gmina pierwszych chrześćjan powiększa się stale z każdym dniem. Ma wszędzie swoich członków: pośród prostego ludu, w pałacach patrycjuszów, w wojsku, nawet na dworze cezara. Lecz ta nowa nauka wydaje się państwu rzymskiemu niebezpieczną. Rozpoczynają się krwawe prześladowania, Tyberjusz, Neron, Domicjan, Dyoklecjan wypowiadają chrześcijanom walkę na życie i śmierć. Miljony wiernych ponoszą dla Chrystusa najstraszniejsze męki. Kolejno prześladowcy kładą się do grobu, a Chrystus zwycięża, panuje i tryumfuje.

Świat staje się chrześcijańskim. Książęta i królowie uznają królestwo Chrystusowe pod kierunkiem Papieża i Kościoła. Widzimy między nimi wspaniałe postacie: Stefan król węgierski, Henryk cesarz niemiecki, Ludwik król francuski, Edward, król angielski, Ferdynand król Kastylji, Wacław król czeski, Garcia Moreno prezydent republiki Ekwador w połudn. Ameryce. Obok nich występują inni, którzy zawzięcie zwalczają Królestwo Chrystusowe w Jego Namiestniku i w Jego Kościele. Chcą je zniszczyć całkowicie albo przynajmniej uczynić bezsilnem i zależnem od swych zachcianek. Historja podaje cały ich szereg: Fryderyk Barbarossa cesarz niemiecki, Henryk IV. król francuski, Henryk VIII. król angielski, Józef II. cesarz austrjacki, Napoleon I. cesarz francuski

aż do ostatnich ciemięzców religji: Bismarka, Combesa, Lenina, Stalina, Callesa i innych.

Krwawe prześladowania nie ustawają po dziś dzień. Jest jednak gorszy jeszcze wróg od nich... Ojciec św. nazywa go laicyzmem i piętnuje jako zarazę naszych czasów. Do czego dąży ten nowy nieprzyjaciel? Krótko powiedziawszy, pragnie on usunąć całkowicie Chrystusa i Jego Kościół z życia publicznego we wszystkich jego przejawach, a więc „ześwietczyć" rządy, państwa, urzędy, szkoły.

Cóż jest głównym powodem tego nieustającego buntu, tej nieprzerwanej walki przeciw „Bogu swemu i Jego Pomazańcowi?" Stare jak świat hasło zbuntowanego Lucyfera: „nie będę służył", z którem ten duch ciemności rozpoczął pierwszy wojnę ze swym Stwórcą i Panem.

A jednak Chrystus od Boga na króla ustanowiony nie może ani Sam nie chce, pozostawać królem malowanym. Jezus Chrystus pragnie panować: panować nad rozumem, panować nad sercem i umysłem, nad sumieniem każdego pojedynczego człowieka — chce królować nad światem całym i całą ludzkością. Żąda wiary w słowa Swoje: „Kto niewierny, ten będzie potępion" (Mar. 16, 16.) Nie wystarcza Mu, aby mówiono „Panie, Panie" ale wymaga by Jego przykazania były zachowane, by wola Ojca Jego spełnioną była (Mat. 7. 21) Żąda otwartego stanowczego wyznania dla Siebie i Swej nauki „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed moim Ojcem niebieskim (Mat. 10, 33). Nie znosi żadnej połowiczości ani chwiejności: „Kto nie jest zemną, przeciw mnie jest (Mat. 12, 30).

Tego samego, czego Chrystus żąda dla siebie, wymaga także i dla Swego Kościoła. Dał mu za posłannictwo „nauczanie narodów" (Mat. 28, 19) i by te narody prowadzić „ku posłuszeństwu Ewangelji dla imienia Jego" (Rzym 1, 5.) Kościołowi oddał klucze od Królestwa Niebieskiego. To, co Kościół postanowi uznaje za dobre i słuszne — co Kościół potępia — potępia i Chrystus. (Mat. 16, 19). Kto słucha Kościoła, posłuszny jest i Jemu, kto Kościołem gardzi, gardzi i Nim (ŁK. 10, 16.) Pomijanie, walka, prześladowanie, wzgarda Kościoła jest równocześnie pomijaniem, walką, prześladowaniem i wzgardą Chrystusa i Jego Królestwa.

Kto w tej walce zwycięży? Łatwa odpowiedź dla każdego prawdziwie rozumnego człowieka. Chrystus ten sam wczoraj, dzisiaj i w wieczności (Żyd. 13, 18) Zwyciężał dotąd, będzie zwyciężał i nadal — będzie panował i tryumfował.

Rozważając tę prawdę, niech myśli i uczucia nasze uzgodnią się w tym względzie z pragnieniem św. Małgorzaty Marji: „Trzeba kochać Najśw. Serce Jezusa ze wszystkich sił naszych. A On założy Swoje Królestwo i panować będzie, mimo wszystkich Swych nieprzyjaciół i ich oporu".

KRONIKA

Kraków. — Są uroczystości radosne i smutne, — są takie, które interesują ogół, lub tylko nasze, ukochane, rodzinne. Człowiek dwudziestego wieku chociaż wspiął się na wysoki stopień cywilizacji, energją swoją zmechanizował życie i pracę, jednak i jego serce w chwilach świąt ukochanych ulega metamorfozie, uczy się radości i miłości.

Więc i nasza Kongregacja III. Zak. św. O. Franciszka wiedząc, że w Pochodni Serafickiej znajdują gościnne przyjęcie wieści z najodleglejszych stron Polski, pragnie opowiedzieć o uroczystościach Imienin Przewielebnego O. Gwardjana.

Każdy niemal człowiek pragnie się z kimś podzielić swojemi myślami, dążeniami — chce mieć powiernika duszy, któremu mógłby w zupełności zaufać, bo życie wiele trudnych nastręcza sytuacji. Czyż więc nie potrzeba w chwilach takich pomocy? — Jeśli jej pragniemy powinniśmy i tych którzy naszemi duszami kierują podtrzymać modlitwą.

I właśnie dnia 20 lipca w intencji Czcigodnego Ojca wysłuchały siostry mszy św. i przyjęły Komunję św.

A dnia 4 sierpnia przybywającego do sali włoskiej Czcigodnego Ojca Gwardjana w towarzystwie Ojca Prowincjała, Ojca Samuela i jeszcze pięciu naszych Ojców, powitał chór sióstr radosną pieśnią.

Po popisie chóralnym przystąpiły siostry do złożenia serdecznych życzeń Najczcigodniejszemu Ojcu. — A więc od całej Kongregacji, — od sióstr nowicjuszek oraz od śpiewaczek.

„Z wielką chlubą dawny obywatel rzymski wymawiał: „Jestem Rzymianinem". Tedy i my które doznałyśmy zaszczytu wstąpienia do III Zakonu wołamy z radością: „Jestem tercjarką", — i pod Twoim kierownictwem niestrudzonem Czcigodny Ojcze, prag-

niemy zawsze być i dążyć do udoskonalenia. Tyś Ojcze nauczył nas tego pragnienia: „Dla innych szczęście, bogactwa życia, mnie pozwól zostać tutaj bliżej Ciebie — u stóp Twoich Jezu". Więc jesteśmy najwdzięczniejsze za wszystko, najmilszy Sterniku naszej Kongregacji".

Po serdecznych słowach życzeń przemówił Najprzew. Ojciec Prowincjał:

„Ludzkość po dziś dzień liczy najwięcej wyznawców sceptyzmu, którzy twierdzą, że radość i szczęście nie istnieją w wszechświecie. Zaprzecza bezwzględnie tej zasadzie dzisiejsza uroczystość, pełna cichej radości. Dzisiaj siostry składają swemu Czcigodnemu Pracownikowi na niwie tercjarskiej swoją cześć. A praca ta łatwą nie jest. Jednak przez miłość powstają czyny i dzieła najszlachetniejsze, a właśnie Ojciec Solenizant otacza Kongregację tą największą miłością. Przez Jego intensywną a cichą pracę staje się ona prawdziwem mieszkaniem Jezusa.

Życie tercjarksie, — to wyrobienie w sobie wyższej wewnętrznej etyki, — wyższego charakteru do którego wzywa Bóg: „Przyjacielu, wznieś się wyżej". I tylko najwyżej rozwinięte życie ducha, staje się źródłem prawdziwej radości i niespożytej siły, tak jednostek, jak całego społeczeństwa!

„Niemocy nie poddaj swej duszy i woli, Choć serce zawodzi, choć do dna aż boli. — Pamiętaj, że Jezus — Król — Więzień w niem gości, Że radość jedynie jest godną miłości!!!.

I właśnie Czcigodny Ojciec Solenizant ten kierunek duchowy nadaje Kongregacji, za który powinna Mu być najwdzięczniejszą". Najczcigod. O. Prowincjałowi oraz siostrom za życzenia w serdecznych słowach podziękował Ojciec Gwardjan.

Zaznaczył Czcig. Ojciec, że największem Jego pragnieniem jest — widzieć w III. Zakonie tak jak dzisiaj, stałe skonsolidowanie serc przez miłość wzajemną. Często widzi Jezus rozdźwięk u człowieka, który pamięta o Nim i myśli jedynie na modlitwie, a w pracy zapomina o swym drogim Mistrzu. Lecz jeśli serce bije na trwogę, — „Jest źle" — niech nie traci nadzieji — będzie dobrze. Tylko oddajmy Jezusowi nas całych na wieczne nieoddanie".

Następnie odegrały jeszcze siostry starannie obrazek sceniczny w trzech odsłonach p. t.: „Oto stoję u drzwi twoich i kołacę"... To dzieje i walka duszy, która pragnie przyjąć zmęczonego drogą Zbawiciela, lecz „veto" wad; Miłości własnej, Pychy i Lenistwa niweczą jej zamiary.

Jezus odchodzi zostawiając niewdzięczną Duszę własnym siłom. — Lecz miłosierdzie Pana bezgraniczne, oświeca Łaską znękaną Duszę i zwraca ją Umiłowanemu.

Na zakończenie tej serdecznej uroczystości, z serc wszystkich zebranych wzniósł się śpiew: „Niech żyje nam!". Lecz choćby najpiękniejszych słów dobierać, nie odda się tego, co dusza odczuła podczas święta naszego Czcigodnego Ojca.

S. M. Bogumiła Połotyńska.

Wizytacja kanoniczna w Otorowie.

Dnia 2 czerwca br. przeprowadził w naszem zgromadzeniu wizytację kanoniczną O. Dominik Bednarz. Uroczystości rozpoczęły się o g. 10^{30} krótkiem przemówieniem, w którem Ojciec podkreślił ważność i korzyści wizytacji. Następnie rozpoczęła się suma, w czasie której kazanie wygłosił O. Wizytator, propagując ideę III zakonu wśród wiernych. O godzinie 3-ciej odbyło się bardzo krótkie zebranie z ks. dyrektorem, po niem zebranie zarządu. Na tem ostatniem postanowiono przeprowadzić nowe wybory, gdyż obecny zarząd prowizoryczny wybrany w czasie nowicjatu jest nieważny.



Po załatwieniu kilku formalności zakończono zebranie. o g. 4-tej rozpoczęło się zebranie ogólne. Przeprowadzał je O. Wizytator według kwestjonarjusza, badając pilnie siostry, czy reguła jest sumiennie przestrzegana. Głównie, jeśli dotyczy zebrań miesięcznych, komunji św. wspólnych.

Ze zdziwieniem stwierdził O. Wizytator brak obrazu św.O. Franciszka, postanowiono więc obraz św. O. Franciszka kupić i umieścić w kościele. O g. 6-tej zakończył O. Wizytator wizytację w kościele odmówieniem modlitw przepisanych w rytuale i krótkiem przemówieniem, w którem podkreślił, że z wielkiem zadowoleniem

zastał porządek we wszystkich urzędach i że III. zakon tutejszy w dobrym kierunku się rozwija. Tydzień później odbyły się wybory, w czasie których wybrano zarząd następujący: przełożona s. Stowkowa, zastępczyni s. Kampowa; mistrzyni — s. Smolińska: sekretarka — s. Napierałówna; skarbnik br. Stróżyk: Nowy zarząd z zapałem rozpoczął swoją pracę zachęcony słowami O. Wizytatora.

ks. Leopold Subera
Dyrektor III Zakonu.

Modrze.

III Zakon w parafji naszej założony został 29. VI. 1932 za staraniem nieżyjącego już śp. Ks. Prob. Dzierzkiewicza, który też był pierwszym Dyrektorem naszym. Obecnie Dyrektorem jest Czcig. ks. Malinowski. Członków Kongregacja liczy 52. Zebrania u nas odbywają się w trzecią niedzielę miesiąca, część kościelna w kościele poza kościelna na sali parafjalnej. Zebrania zarządu w każdy wtorek przed niedzielą zebrania. Zebrania nowicjackie w trzecią niedzielę miesiąca. Co miesiąc mamy wspólną spowiedź i mszę św., z kasy tercjarskiej zamówioną jeden miesiąc za żywych, drugi za zmarłych członków, podczas której Siostry pod chorągwią i z odznakami przystępują do komunji św. Odmawiamy także wspólne po nieszporach oficjum lub koronkę franciszkańską. Nauki Ks. Dyrektor wygłasza o III Zakonie i o uroczystościach roku kościelnego. Stara się bardzo o postęp duchowy i rozwój III Zakonu. By dusze nasze oczyścić i dać im siłę do walki ze złem urządzono rekolekcje prowadzone przez Przew.Ojca Wizytatora Dominika franciszk. oraz wizytację kanoniczną. Nauki rekolekcyjne odbywały się dwa razy dziennie jedna rano druga wieczorem, w ostatnim dniu spowiedź św. nazajutrz komunja św. na mszy św. celebrowanej przez Przew. Ojca Wizytatora i ostatnia nauka jak wytrwać w dobrem z trzema radami 1) Bóg na cię patrzy nie czyń złego 2) jeśli upadniesz zaraz powstań 3) modlitwa gorąca. Owocem rekolekcyj były obłóczyny Ks. Dyrektora oraz zgłoszenie się 16 postulantek, które po ukończeniu czasu próby uroczyście przyjęły sukienkę III Zakonu.

Z naszej inicjatywy urządzane są adoracje Najświętszego Sakramentu w których biorą udział parafjanie, a mianowicie: a) w ostatni dzień starego roku, b) w dnie mięsopustne po mszy św., c) całonocna z wielkiej soboty na niedzielę.

Ostatnio odbyło się walne zebranie z wyborem nowych członków zarządu. Przełożoną i mistrzynią została S. Konieczna, skarbniczką S. Michalakowa, sekretarką S. Nowicka.

Nowemu zarządowi życzymy „Szczęść Boże" w dalszej pracy a Czcig. Ks. Dyrektorowi składamy „Bóg zapłać" za pracę nad nami.

Pokój i Dobro! *S. Ratajczakówna*
b. sekretarka.

„O jakże szczęśliwi i błogosławieni są ci, którzy kochają Boga". Św. O. Franciszek.

„Bracie, gdy obaczysz ubogiego, pamiętaj, że on jest obrazem przedstawiającym P. Jezusa i Najśw. Matkę".
Św. O. Franciszek.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA PAŹDZIERNIK

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. W. Św. Remigjusza b. w.
2. Ś. SS. Aniołów Stróżów
3. C. Wigilja św. O. Franciszka S. Teresy od Dz. J.
4. P. *Uroczystość św. O. Franciszka Zał. Trzech Zak. A. G.*
5. S. S. Placyda
6. N. 17 po Ziel. Św. S. Marji Franciszki (Z. F.)
7. P. *Matki Bożej Różańcowej*
8. W. S. Brygidy wd.
9. Ś. SS. Djonizego i Tow. mm.
10. C. SS. Daniela i Tow. mm. (Z.F.)
11. P. *Macierzyństwa N.M.P.* (Z.F.)
12. S. S. Serafina w. I. Zak. (Z.F.)
13. N. 18 po Ziel. Św. S. Edwarda k.w.
14. P. S. Kaliksta p. m.
15. W. Uroczystość Poświęcenia Kościoła. S. Teresy p.
16. Ś. S. Jadwigi wd.
17. C. S. Małgorzaty Marji Alac. p. III. Zak.
18. P. S. Łukasza Ewang.
19. S. S. Piotra z Alkantary w. I. Zak. (Z. F.)
20. N. 19 po Ziel. Św. Bł. Jakóba Strepy b. w. I. Zak.
21. P. S. Jana Kantego w. S. Hilarjona op. S. Urszuli i Tow. mm.
22. W. S. Filipa b. m.
23. Ś. Uroczystość dziękczynna za zwycięstwo pod Chocimem
24. C. S. Rafała Arch.
25. P. SS. Chryzanta i Darji mm.
26. S. Bł. Bonawentury z Potencji w. I. Zak.
27. N. 20 po Ziel. Św. **Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla**
28. P. SS. Szymona i Tadeusza Ap.
29. W. S. Narcyzjusza b.
30. Ś. S. Alfonsa
31. C. *Wigilja Wszystkich Świętych z postem.* S. Krzysztofa w. I. Zak. Bł. Tomasza w. I. Zak.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.